

Spece od olewania i polewania

Wigilijno-noworoczne życzenia premiera składane rodakom na tle choinki, aby w Nowy Rok wejść bez kaca, mojego kaca jedynie pogłębiły, a co charakterystyczne jest to kac na trzeźwo. Mam kaca, od kiedy obecna ekipa objęła władzę, a luzackie, a nawet prostackie życzenia premiera, jak i zresztą inne wydarzenia ostatnich dni, tylko tego kaca pogłębiły.

Mój kac jest wprost proporcjonalny do samozadowolenia rządu. Kiedy po raz setny słyszę, że jesteśmy jedynym krajem w Europie, który wyszedł zwycięsko z kryzysu, że Polska to "zielona wyspa na morzu recesji", to mój kac przybiera ostrą chroniczną formę. Chwalić się poziomem PKB, na którego wpływ miał głównie popyt zagraniczny, a więc eksport netto i to przede wszystkim firm zagranicznych produkujących w Polsce a sprzedających swoje towary za granicę, to przecież radość z bycia typowym krajem kolonialnym. Rząd jak pijany bełkocze radośnie o PKB, bo to jedyny pozytywny wskaźnik ekonomiczny, ale już nic nie mówi o ponad jedenastoprocentowym bezrobociu, o katastrofalnej sytuacji finansów państwa, o pustej kasie i przerażającym tempie zadłużania się kraju, o służbie zdrowia, która jest prawdziwym dramatem dla społeczeństwa. O tym nie mówi, bo tak jak przez lata komuny i ostatnie 20 lat rządów pseudo liberałów akceptuje się zasadę, że społeczeństwu nie należy się prawda, bo jedynym celem władzy jest jej utrzymanie.

Kiedy dowiaduję się, że od nowego roku lekarz rodzinny nie będzie już miał prawa kierować pacjenta na specjalistyczne badania, tylko ma nakaz wysłać nas do innego specjalisty, od którego otrzymamy zgodę na rezonans magnetyczny, tomografię komputerową, USG, doppler, to kac gigant podpowiada mi, że plan „B” dla służby zdrowia, zapowiadany po zawetowaniu ustawy zdrowotnej przez prezydenta, jest jednak konsekwentnie wprowadzany w życie. Ten plan to nic innego jak kolejne ograniczenie dostępu obywateli do usług medycznych. To szukanie oszczędności w publicznej służbie zdrowia kosztem zdrowia obywateli, to wypychanie chorych ludzi do prywatnych specjalistycznych gabinetów, to wręcz rzucenie chorym na ścianę bezsilności.

Fundamentem służby zdrowia miał być lekarz rodzinny.

Kwestionując jego kwalifikacje, karze mu się teraz odsyłać chorych w jeszcze dłuższe kolejki do specjalistów tylko po to, by dostali kolejny świstek ze skierowaniem na badania. Wydłuża się droga do specjalisty, a często jest to dziś nawet rok, i wydłuża się droga do wyleczenia. Po tym zarządzeniu minister Kopacz skacowani lekarze rodzinni, ci poszukiwani dziś w świecie lekarze specjaliści, utwierdzą się w przekonaniu, że trzeba stąd uciekać. W ubiegłym roku odjechało ich ponad tysiąc.

Kolejną zmianę tłumaczono jak zwykle pokrętnie, w taki sposób, jak robi to alkoholik, gdy zapewnia, że od jutra już nie pije, a mianowicie „usprawnieniem służby zdrowia”. I tak kłamie w

żywe oczy minister z bożej łaski Ewa Kopacz. Wciąż słyszę te jej jęki z konferencji prasowych o „uszczelnieniu służby zdrowia”, o „uszczelnieniu systemu”, te wszystkie zapewnienia, że pieniądze będą szły za pacjentem, itp. Dwa lata kierowania resortem zdrowia przez Ewę Kopacz to wyjątkowo ciężkie doświadczenie dla narodu i potwierdzenie opinii Donalda Tuska, jeszcze z czasów komuny, że „Polska to nienormalność”.

Ale komuny ponoć nie ma, tylko że Polska Platformy, Tuska i Kopacz dziś, po 20 latach od tzw. transformacji systemu to często jeszcze większa nienormalność niż tamta. Skoro nie udało się plan „A” – szybkiej likwidacji publicznej służby zdrowia, opętani kręceniem na niej prywatyzacyjnych lodów poddają nas ciężkiej próbie przetrwania. Skoro nie udaje się doprowadzić służby zdrowia do szybkiego bankructwa, to niech się ludzie męczą w oczekiwaniu na pomoc. O ironio, pomoc zdrowotną gwarantuje nam przecież wciąż obowiązująca Konstytucja.

Za Gierka śmiano się z dowcipu o jego spotkaniu z emerytami, podczas którego powtórzył te swoje „pomożecie?” i nie czekając na odpowiedź, sam krzyknął, „to umierajcie!”. Dziś dowcip już nie śmieszy i nic dziwnego, wszak trzeba pamiętać, że tow.

premier Mieczysław Rakowski zapowiedział w 1988 roku zlikwidowanie Stoczni Gdańskiej. Długo to trwało, ale po 21 latach obecny rząd ściśle wykonał tę decyzję. Tak dokonało się przejście z komunizmu do liberalizmu.

W swoim archiwum trzymam jeszcze numer kolorowego magazynu „Gentleman” sprzed paru lat. Na okładce zdjęcie elegancko

ubranego w czarny garnitur z czerwonym krawatem mężczyzny, a pod nim podpis: „twórca kapitalizmu w Polsce”. To o Rakowskim, starym komuniście, który do historii III RP wszedł dzięki swoim towarzyszom i nowym liberałom jako twórca wolnego rynku. No ale cóż, skoro Władimir Putin dla współczesnych europejskich polityków z Unii Europejskiej jest przykładem demokracji... to i pewnie Ewa Kopacz, minister od olewania pacjentów i polewania nieprawdy, przejdzie do historii jako polska Florence Nightingale.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 05.01.10